

CHĘCZ

DODÓVK „ZRZESZĚ KASZĚBSKJI“ DLŌ KASZĚBSKJI RODZENĚ

Rok III. Vejrovo, sobota, 19 lżekvjata 1947 r.

Nr. 16

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

NA II NIEDZIELE PO WIELKANOCNY

EWANGELIA

według św. Jana 10

Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach. Jam jest pasterz dobry i znam moje i znają mnie moje. Jako mnie zna Ojciec, i ja znam Ojca, a duszę moją kładę za owce moje. I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł; i słuchać będą głosu mego; i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

NAUKA

O DODRYCH UCZYNIKACH

Trzeba także działać, póki nam starczy krótki a nieoszacowany czas żywota; spieszmy go użyć na pozyskanie wieczności, póki jeszcze pora; poświęćmy ją dobrym uczynkom.

Albowiem chociaż wszystko przemienie, uczynki sprawiedliwych towarzyszyć im będą po za krańce tego żywota, według obietnicy Ducha świętego. Pięknie mówi Święty Paweł, żeśmy zrodzeni w Jezusie Chrystusie, dla postępowania w dobrych uczynkach, to jest, według Pisma św., aby całe życie spędzić na ich wypełnieniu.

Czyńmy więc dobrze, według położenia i stanu naszego, z roztropnością, odwagą i wytrwałością. Z roztropnością, miłość bliźniego bowiem, chociaż zawsze czynna w rozszerzaniu chwały Bożej, umie się jednak ograniczyć istota samego dzieła, lub też niedołężności tego, co je przedsięwiera, i nie zapuści się nieroztrop-

nie w niepodobne zamysły. Z odwagą, albowiem Święty Paweł przestrzega nas, abyśmy snać nie wpadli w opieszałość z braku gorliwości i wiary. Z wytrwałością, albowiem zbyt często widzimy umysły lekkie, słabe i niestałe, które wnet po za siebie się oglądają, a z tym na nic się nie przydadzą w królestwie Bożym.

Wszędzie można napotkać sposobności czy nienia dobrze, mnożą się one koło nas, a prawie wszędzie brak nam na dobrej woli; w samotności nawet, gdzie na pozór tak mało czynu i stosunków z bliźnimi, przedstawia nam się jeszcze wiele sposobów zbudowania braci i wychwalenia wspólnego Pana.

Trzeba zaiste działać przezornie, za radą przełożonych, i w duchu posłuszeństwa, abyśmy snać, chcąc drugich uswięcić, sami się nie potępilli; ale nie naśladowmy owych pobożniaków, co to wszystko do siebie odnoszą, a zawarli się we własnym bezpieczeństwie, dbali tylko o własne zbawienie, mało się troszcząc o drugich. Prawdziwa miłość, lubo roztropna, nie jest tak samolubna. Kiedy Bóg raczy użyć cię do dzieła swego, a powierzy ci podwyższenie swej chwały, azaliż lękać się będziesz, aby twoich zaniechał interesów?



Przeczcucie czy łaska Boża

(AUTENTYCZNE)

W piękny dzień majowy 1929 roku wracalem pociągiem osobowym do Lwowa. Kilka dni spędziłem przy śmiertelnie chorej matce — lecz niemogłem się dłużej zatrzymać — obowiązki mnie wzywały. Nieco otuchy dodawało mi nieznaczne polepszenie stanu chorej, tak, że jeszcze jechałem z iskierką nadziei. — Wszystko jednak powierzyłem mojej najukochańszej Matce, Marii.

Lecz nie o tym chcę mówić...

ŚNIEŻNA BAJKA

W dalekim cichym zakątku parku,
Szrom wyczarował baśń śnieżno-białą —
W milczącym parku, gdzie słodkiej ciszy
Nic nie zakłóci na chwilę małą.

W zadumę, spokój i srebrne puchy,
Ubrały się wierzby płaczących sploty
I stroją rzędem, jakby symbole
Czyjeś zastygłe w smutku tęsknoty.

Czasem na drodze samotnej skrucie,
Ktoś się ukaże, chwilę przystanie
Znowu odejdzie z jasną pamięcią
Bajki zakłętej, w tej zadumie białej.

Alicja Kleińska.

Naprzeciwno w przedziale siedział jakiś poczciwy wieśniak. Miał ochotę mówić, lecz nie śmiał rozpocząć. Zagadnałem go o tym i o owym i tak rozgadaliśmy się na dobre. Dowiedziałem się powoli, że i on ma wielkie zmarwienie, bo mu syn choruje (właśnie jechał odwiedzić go w szpitalu). Potem rozmowa nasza zeszyła na inne tory. Między innymi odpowiedział mi świeżo zaszły wypadek.

— Przed dwoma tygodniami — tak zaczął nowy mój znajomy — prosił mnie sąsiad, z którym zawsze dobrze żyłem, abym mu zawołał księdza. Chciał przyjąć ostatnie Sakramenta św., gdyż jak powiadał, miał umrzeć w południe. Gdy to mówił było jeszcze kilka godzin przed dwunastą.

— Ależ kumie — powiadam mu — przecież nie jesteś chory, co Jegomość powie, jak usłyszysz, że się go do zdrowego sprowadza.

— No tak — mówi mi sąsiad — niby chory nie jestem, ale w południe już się pożegnają z tym światem.

Tłumaczę mu, że teraz trudno księdza prosić, bo uczy w szkole i u nas zwyczajnie tylko po południu jeżdżą księża do chorych, właśnie z powodu zajęć w szkole. Lecz co było robić, kiedy mnie już tak naglił, musiałem się spieszyć.

Po jakimś czasie wyjechała furmanka z księdzem trzymającym Najśw. Sakrament.

„Chory” tymczasem kończył naprawę dachu(!).

— Hej, już ksiądz jedzie — wołają go — a cóż wy tam robicie?

— Jeszcze na ostatek chcę naprawić dach, żeby się biednym sierotom nie lało na głowę — odpowiedział.

Potem przyszedł do izby i przyjął pobożnie św. Sakramenta. Wnet po odejściu duszpasterza umarł pobożnie... —

Tyle mój towarzysz podróży. —

Dla różnych okoliczności nie wątpię o prawdziwości tego opowiadania. Lecz zastanawiało mnie to i dziś jeszcze zastanawia, co to mogło być: naturalne przecucie, czy łaska Boga?

Zdaje mi się, że prędzej to drugie.

Śmierć przychodzi jako złodziej, lecz Pan Bóg wszytkowiedzący może uchylić przed człowiekiem rąbek przyszłości i oznajmić mu tę ostatnią chwilę, aby się do niej przygotował. Wprawdzie takie fakta są rzadkie, jednak są. Można je uważać jako wstęp do nagrody za dobre życie, bo jakie życie, taka śmierć, taka wieczność. (J. B.)



MIASTO, GDZIE SŁOŃCE ZACHODZI DWA RAZY

Miejscowość Leek w angielskim hrabstwie Stafford może się poszczycić zaiste niezwykłym zjawiskiem. Kiedy bowiem wszyscy śmiertelnicy po zachodzie słońca muszą czekać aż do następnego dnia, aby ujrzeć to życiodajne ciało niebieskie, w Leek słońce zachodzi dwa razy.

Przyczyną tego dziwnego zjawiska jest to, że w zachodniej stronie miasta ciągnie się grupa gór, których szczyty w najwyższym punkcie łączą się w zwartą całość, natomiast w niższej swojej części odsłaniają duży szmat nieba. Gdy więc w wieczornych godzinach słońce skryje się za szczyty gór, ciemność zalega miasto, a na ulicach i domach zapalają światła. W rzeczywistości jednak słońce jeszcze nie zaszło, tylko skryło się poza wyższą część górskiego pasma. Kiedy więc obniży się do poziomu odkrytych przerw między szczytami, zabłyśka znowu i oświeca ponownie pogrążone już w ciemnościach miasto. Powoli tarcza słoneczna osuwa się coraz niżej, aż wreszcie, tym razem już naprawdę, znika za górskim łańcuchem.

To niebywałe zjawisko natury poza swoją malowniczością przynosi miasteczku wcale po żadne korzyści materialne, gdyż ściągają w tę stronę wielu turystów.



UKORANO MŁENORKA

To było tak. Jeden bogaty młenorz jedną bardzo ładną córkę, ale wona się ze swoją ładnością bardzo vjele dała i nje chciała żodnigo innigo mjec jak królevjicza. A njedalek od tego mlina było mjasto i v tim mjesce było vojsko i ti starszi, co się o ti ładni młenorce dovjedzeli, zaczęli się do nji zalecac.

Tak tede nopenjszi nocē przeszed do nji kapitan, na dregą major a na trzecą noc serzant Ale wona żodnigo nje chciała, jino me-

ślala nad tim, jakbe sę jich pozbec i movjila koždimu z njich, žebe sę stavjili na czvortą noc.

Tej czvortli tede noc^ě przeszed noppjervji ten kapitan a wona jimu rzekła:

— Jô bem cebje vzeła, ale muszę sę vpjerv przekonac, cz^ě te mje bes beł dobri. T^ě muszisz jisc dzisejszi noc^ě do koscoła i sę na mar^ě położec. Żeli t^ě t^ě całą noc przeleżisz na tich marach, tede jô cebje veznę. —

Ten kapitan sę na to zgodzeł i poszedł do tego koscoła. Potim przeszed ten major, timu wona to samo rzekła:

— Jô bem cebje rada vzeła, ale jô sę muszę vpjerv przekonac, cz^ě t^ě bes beł mje vjerni. Pudziesz dzisejszi noc^ě do koscoła. Tam v koscele będą mar^ě a na tich marach leżec będzie jeden njeboszczik. T^ě sę przestrojisz za djobła veznjesz ze sobą vjidł^ě i stanjesz prz^ě tim njeboszcziku. Żeli t^ě t^ě całą noc prz^ě njim przestojisz, tede jô tobje wuvjerzę, że t^ě mje jes vjerni i cebje veznę. —

Tak ten major sę na to zgodzeł, przebroł sę za djobła vzał ze sobą vjidł^ě i szed do tego koscoła.

Naresce przeszed do mlenorci ten serzant, timu wona rzekła, jak i tim dvoma pierszim i nakozala jimu vzać ze sobą lińcuch, sę przestrojic i jisc do tego koscoła. I ten serzant sę na to zgodzeł i poszed.

Jak tede ten kapitan przeszedł do tego koscoła, tak won sę położeł na te mar^ě i leżoł, jaż za chwile przeszed ten major przeszekovani za djobła. Tak won sę zląkł i choł już wu cekac, bo wonji wo sobje nje vjedzeli i won mesłoł, że to provdzevji djobel po njego przeszed, ale won choł jako żołnierz okozac ducha i leżoł, choc wod strachu jaż na całim cele petlovoł.

A ten major mjoł tak samo strach, bo won mesłoł, że to provdzevi trup na tich marach leżoł. Jeno, że won choł też okazac żołnierskijigo ducha i choc go strach broł, stanął przy tim trupie i stojoł. Jaż v tim przeszed serzant z timi lińcuchami i zaczął njimi brząkac. Jak ten major te lińcuch^ě wuczuoł, tak won mesłoł, że to jeden provdzevi z pjekła szed i ręce jimu wod strachu tak zadrzał^ě, że jemu vepadł^ě te vjidł^ě z r^ęci timu njeboszczikovji na głovę i ten sę jaż poruszeł.

Skorno ale ten major wuzdrzoł, że ten njeboszczik sę poruszeł, tak won sę już njewogładał, le dalij v nogi. A jak ten na tich maglach wuzdrzoł, że ten djobel velecał z koscoła, tak won mesłoł, że won szed tego zavołac, co to z timi lińcuchami brząkał i też v nogi. A ten serzant, skorno won vjidzoł, że ten trup i djobel wucekają, cisnął ten lińcuch i bjegł za njimi, jak jeno nochutczij mog.

Ten noppjerszi zavadzeł nogą o kamiń i pod, a ten dregi zavadzeł wo tego pjerszigo i też pod, a ten trzeci pod jesczce na tich dvoje, co już leżeli.

Żak wonji sę zgrzebeli, tede wonji sę pozneli, co wonji za jedni i sobje vszetko wopovjedzeli. Tede to jich gorzeło, że wonji są przez t^ě mlenorkę na taci smjehovjisko vestavjeli i postanovjili sę na nji zemscec. Jeno woni nje wumjeli njic wudiktovac. Prze tich naradach jich jednak podsłuchoł dobosz i ten jich sę spi-toł, wo co jim chodzeło i co be wonji mu deli, to be won jim doradzeł.

A wonji sę vstidzeli jemu to povjedzec, ale naresce ten major rzekł:

Żeli t^ě nom dosz dobrą radę, ted^ě m^ě ci do me sto talarov. —

A won jim wodpovjedzoł, że won już radę naleze i sę za njich pomsci.

Tak wonji mu vszetko wopovjedzeli, jak ta mlenorka sę z njimi wobeszła i że wona be jeno krolevskijigo sena vzać chcała.

Tej ten dobosz jima rzek:

Zradzta jin omje królevsci wobuci, królevsci konje i królevskją brikę tede jô do nji pojade. —

Na to ti troje sę zgodzeli.

Tak tede na dregji dzeń przejechoł królevsci kuczer i przewoz timu doboszovji ten wubiór krolevsci. Ten dobosz sę v nen wobuł i pojechoł do ti mlenorci.

Skorno won do tego mlenorza przejechoł tej ten go barzo goscenje przejął i zaproszeł go zaro do ti nofejnjejszi jizb^ě. Ale ten przebrani dobosz wodpovjedzoł:

— Njech no noppjerv vińdze ta vasza córka. Jeźli jô sę ji wuđom, tede jô vstapję do jizb^ě, a jak nje, to zaru navroć. —

Ta córka jednak rechło veszła i rzekła:

— Jô, jô, wojcze, tego jô chcę. —

Tak tede ten fałszevi królevjicz szed do jizb^ě iwonji zaczęł^ě wo wożence godac. Ten królevjicz choł to vjeseli aż do za roku wodłożec, ale ta mlenorka rzekła svimu wojcu:

— Tatku, jô chcę zaro. I njech tatku jimu to movji. —

Tak ten mlenorz to rzek timu królevjiczovi. A ten sę na to zgodzeł i movjił:

— Choc zaro vjitro pojedzem^ě do ślubu.

I na tim stanęło.

Jak wonji przejechali do koscoła, te jim veszła na przodek cał^ě kapela vojskovo i jima grała i zaprovadzeła jich jaż do koscoła a potim jaż dodom.

Ale jak wonji stanęli na woborze tede to vojsko sę zaczęo smjoc, ti żołnjerze scignęli timu królevjiczovi to krolevsci wobuce i pojechali i wostavjili tego dobosza, a przez swoją chitrosc dostoł sto talarov, mlin i ładną bjołkę a ta mlenorka dostała zamjast królevjicza marnigo dobosza.

To ji ale beło zdrovo.

Bojka sę skończela svjini rogi straceła — žebe svjinja rogi mjała, to be bodła.

(Ręto bark) S.

